

W poszukiwaniu „szarej ambry” Miljonowy skarb w ciele wieloryba Nieoczekiwana przygoda ekspedycji przemysłowej

Kapitałiści nowojorscy wpadają na coraz to nowsze pomysły w poszukiwaniu bogactw i terenów przemysłowych. Niedawno zorganizowano nawet wyprawę do północnej Kanady, do okolic leżących już w strefie polarnych, w celu poszukiwania „skarbow przyrody” w jakiejś postaci. Miano nadzieję na odkrycie złóż mineralnych, które mogłyby być znaczącym zyskiem eksploatacją. Rzeczywiście jednak zawiódła oczekiwania inicjatorów ekspedycji.

Zawiodła jednak tylko w pierwszej chwili — później bowiem znaleziono skarb wartości kilku milionów złotych, przyczem co najdawniejsze, że owym skarbem była padlina wielorybów. Jak to się stało, możemy się dowiedzieć z ciekawego opowiadania jednego z członków wyprawy, który tak opisuje swoje przeżycia:

KATASTROFA SAMOLOTU.
Już czas dłuższy przeskakiwaliśmy pustynne, śnieżno-lodowe przestrzenie, dokonując kilkunastu lotów z naszej bazy operacyjnej w Fort Churchill. Trudny nasz był daremny, gdyż nie ciekawszego — w sensie kapitalistycznym — nie odkryliśmy. Owszem, byli tam jakieś złoża miedzi, lecz te, z uwagi na brak dróg komunikacyjnych, nie wchodziły dla eksploatacji w rachubę.

Nasze wycieczki napowietrzne byłyby kontynuowały w nieskończoność, gdyby nie wypadek, któremu uległ nasz samolot, przy czym aparat spłonął doszczętnie. Po kilku dniach niewymownie uciążliwej wędrówki, mieliśmy szczęście natknąć się na lotny patrol strażniczy, który dostawił nas do Fort Churchill, gdzie w szpitalu przeleżeliśmy kilkanaście dni.

DROGOCENNA AMBRA.
W tym czasie przybyli do portu tego trzech amerykańscy zoologowie, wybierający się do ładu Beringa nad zatoką Hudson i ci namówili mnie do przyłączenia się do nich. Po upływie kilku tygodni znaleźliśmy się w osadzie Eskimosów w pobliżu przystani łowców wielorybów — Whale Point. Bawiąc kiedyś w gościnie u „głowy” osady, oglądaliśmy pokazywane nam bogactwa naszego go spodarza, jak: artystycznie wykonaną broń, kły mamuta, skóry zwierzęce i t. p. Przy tej sposobności zauważyłem w starej puszcze od konserw, wśród różnych kolorowych szkiełek i kamyczków, szare, zielonkawe i prawie czarne

kawałki opalizującej masy o nie-miłej woni.

Nie ulegało wątpliwości, że to była — szara ambra. Ambra, to ów cenny produkt, używany przez wszystkie fabryki perfum. Substancja ta, tworząca się w ciele chorych wielorybów, jest cenniejsza niż złoto i drogie kamienie i w obrocie handlowym osiąga cenę od 50 do 80 tys. złotych za kilo.

W POSZUKIWANIU MARTWEGO WIELORYBA.

Eskimosi nie mają pojęcia o wartości ambry i nasz amfitrjon nie mógł nam też powiedzieć, skąd produkt ten w jego posiadaniu się znalazł. Prawdopodobnie przyniosły go dzieci wraz z nazbieranymi kamyczkami. Ale towarzysząc nasz, przyrodnik Thurston, wnet sformułował swoją rzeczową teorię: gdzieś, w niedalekiej odległości musi znajdować się padlina wieloryba z gatunku Pottów (macrocephalus physeter), zapędzonego najwidoczniej przez prądy morskie z wód południowych do antarktyki północnej.

Hipoteza ta trafiła nam od razu do przekonania, to też postanowiliśmy rozpocząć niezwłocznie poszukiwania. Trzeba było się spieszyć, gdyż był już początek września a w połowie tego miesiąca poczyną chwytać zima arktyczna z jej wszystkimi okropnościami.

Na wynajętym, wraz z tuzinem tubylczych wioślarzy „omak-u” (dużej łodzi Eskimosów), płynęliśmy wzdłuż wybrzeża od Whale Point w kierunku Rose Welcome. W pewnej chwili staliśmy się świadkami cudów arktycznych: Whale Point, położony na wysokości stu metrów nad poziomem morza, nagle wznosił się na wysokość czterech czy pięciu tysięcy metrów... Wokoło wszystko w mgnieniu oka skąpane zostało w różnych odcieniach barwy czerwonej, przechodzącej z wolna w kolor pomarańczowy... Na tle chmur ukazał się duży rozmiarów parowiec Fata morgana stref podbiegunowych!... O wiele piękniejsza od mirażu, widywanych na pułstyniach Afryki! — Często lądowaliśmy na wybrzeżu tundry wolnej od śniegu i przetrząsaliśmy przybrzeżne zarośla.

SKARB W PADLINIE.
Upłynęło wiele dni mozolnych wysiłków i walki z plagą bezlitosnych much i komarów, przenikających nam do ust, nosa i uszu. Na koniec, u ujścia rzeki Wager, zauważyliśmy jakiś szary przedmiot pokryty krami lodu, kamieniami i zielskim wodnem. To „coś” wyglądało zdaleka jak wrak okrętu, lecz gdy w miarę zbliżania się, dostrzegaliśmy coraz straszniejszą woń gnijącego ciała, wiedzieliśmy że cel wyprawy naszej został osiągnięty. Padlina wieloryba musiała przeleżeć tam już około 2-3 lat. Rozdarte, olbrzymie rybie cielsko, nosiło ślady już niejednej „operacji”, dokonanej na nim przez ludność tubylczą. Jednak ambra znaleźliśmy, nienaruszoną. Było 128 kg. tej cennej substancji, wartości kilku milionów złotych. Gra była zatem warta świeczki!

Niedawno Praga Czeska padła ofiarą niezwykłego oszustwa. Zauważaj mówię, że ktoś padł ofiarą oszustwa. Jeżeli tym razem

Wynalazca fałszywego złota
Oszustwa w Pradze Czeskiej
Specjaliści wobec nierozwiązanej zagadki

wymienia się miasto, to dlatego, że oszustwo miało naprawdę niezwykłe rozmiary. Największe zakłady jubilerskie, wielu znanych lekarzy - dentystów oraz szereg innych osób dało się nabrać na kupno fałszywego złota. Nietylko w Pradze, ale także i w innych mniejszych miastach czeskich w znacznej ilości rozpowszechniło się fałszywe złoto, będące tak doskonałą imitacją prawdziwego, że przez dłuższy czas nikt nie wpadł na podejrzenie oszustwa. W stosunku do t. zw. białego złota stosowana jest próba przy użyciu t. zw. wody królewskiej. Tym jednak razem metal wychodził z wody czystszy, uważanej powszechnie za najpewniejszą przy rozpoznawaniu fałszywego złota.

Oszuści musieli oczywiście sprzedawać swój towar drogą nieoficjalną, toteż znaleźli następujący sposób: wstawiali w kupujących, że jest to złoto przemycane z zagranicy i dzięki temu może być sprzedane po niższej cenie. Oczywiście, niższa cena zapewniała oszustom wielu amatorów rzekomo przemycanego złota. Między innymi, wśród kupujących znalazła się pewna fabryka przetworów chemicznych, która zakupiwszy znaczną ilość owego złota po niskiej cenie, pragnęła upewnić się co do jego wartości i poddała metal dokładnym badaniom laboratoryjnym.

Podczas, gdy policja zajęta jest ściganiem przestępców, fachowców pasjonuje zagadka wyrobienia tak doskonałego fałszyfikatku. Zrodziła się ona wszyscy, że imitacja złota tak świetnie udająca prawdziwe złoto jest rzeczą rewalacyjną. Specjaliści uważają, że nieznanym wynalazcą mógłby zrobić prawdziwy majątek, gdyby użył drogi legalnej i opatentował swój wynalazek, zamiast uciekać się do oszukańczych sprzedaży.

885 nowych filmów
Wrzesień zaczyna nowy sezon zimowy. Wszystkie wielkie wytwórnie przygotowały oczywiście nowe filmy, z których część już reklamują, a część trzymają jeszcze w tajemnicy. Aby dać pojęcie o rozmiarach produkcji filmowej, warto podać kilka liczb ze stolicy filmu w Hollywood.

W sezonie 1935 - 36 w Ameryce będzie nakręconych 885 filmów. Wielkie koncerny wyprodukują 396, w mniejszych zaś, niezależnych wytwórniach powstanie 489 filmów. Najwięcej filmów, bo aż 66, nakręci First National Film, połączony od pewnego czasu z wytwórnią Warner Bros, drugie miejsce w tegorocznej produkcji zajmie Paramount z 65 filmami, Columbia nakręci 52 filmy, Fox 50 filmów, M. G. M. 49 filmów, Universal 42, United Artists 24 filmy.

FRANCIS DE CROISSET

DAMA z MALAKKI POWIEŚĆ

Audrey Greenwood ma 24 lata. Wychowana w zamkniętym domu, wskutek przedwczesnej śmierci ojca, musiała się wziąć do pracy. Została więc nauczycielką angielskiego na pensji p. Tramon w Paryżu.

Wtedy zakochany w niej Herbert Carter proponuje jej małżeństwo, a po ślubie wyjazd na Daleki Wschód, gdzie ma zająć posadę doktora. Mimo, iż Audrey nie kocha Cartera, wychodzi za niego wbrew swej woli jedynie z myślą o bujniejszym życiu, jakie ją prawdopodobnie czeka.

Z przyjaciółką swą, p. Turpin, — Audrey po ślubie udaje się do sprawunki. Okazuje się, że Audrey... ma serce.

Jej mąż, Herbert, jest ogromnie uszczęśliwiony małżeństwem, ale już podczas nocy poślubnej Audrey postanawia:

Audrey oznajmiła mu, że dzięki zdjęciom fotograficznym i artykulom będzie zarabiała dostatecznie na pokrycie własnych wydatków. Wiadomość ta ucieszyła go zarazem i zirykowała. Nie był dostatecznie pewny siebie, więc gniewała go świadomość, że żona będzie od niego niezależna, ale pocieszał się myślą o znacznej oszczędności w budżecie. Bez wątpienia przywiązany był do niej raczej myślami, niż sercem, którego posiadał niewiele i nigdy nie kochał jej tak gorąco, jak tego ranka, kiedy spowodu niej został zaproszony do kapitańskiego stołu. Każdego dnia winał sobie swego uporu w zdobywaniu jej. Nie reagowała wprawdzie tak,

jakby tego pragnął, na jego zapęły miłosne, ale chłód jej dodawał mu pośrednio otuchy.

— To jest zawsze pewna gwarancja, — mówił sobie. — Codziennie wynajdywał tysiączne przyczyny dla utwierdzenia siebie w przekonaniu, że zrobił dobry wybór; najbardziej namacalną z przyczyn był fakt, że małżeństwo z nią dodało mu prestiżu. Nie miał dotąd powodzenia u kobiet, był bowiem niezgrabny, nieśmiały i nieufny. Interesowała go tylko własna kariera, miał się za człowieka ambitnego. Źródłem jego ambicji była bezgraniczna próżność. Zachwycony był nowemu stosunkami zawiązanymi na statku. Co wieczór wracając do kabiny mówił sobie:

— To jednak ja jadłem obiad z lady Lyndstone i generałową Hampstead.

Próżność jego rozkwitała w promieniach tych świetnych znajomości. Podnosiło go to we własnych oczach a obniżało w oczach Audrey.

— Jak można być tak pozbawionym dumy myślała, — Jego snobizm to pokora dorobkiewicza... i do czego on właściwie dąży?

Uprzejma łaskawość, którą lady Lyndstone i generałowa Hampstead okazywały Audrey irytowała ją a upajała jej męża.

Obie panie były to osoby pełne niewzruszonych zasad — cnoty ich nie podlegały wcale dyskusji.

Lady Lyndstone miała korpulentną figurę a pomimo tego była bardzo mocna i wytrzymała, generałowa Hampstead była również mocna i wytrzymała, choć nieznacznie chuda. Obie były pewne, że mają zawsze we wszystkich okolicznościach słusność, poprostu dzięki faktowi swego istnienia, a w kolonjach przysparzały napewno chwały ojczyźnie.

— Starał się sobie zjednać lady Lyndstone — mówił Herbert do Audrey — ona, po lady Brandmore, jest najważniejszą kobietą w Rahajang. Wszystko zależy od tego środowiska.

— Wszystko, to znaczy co? Dostałaś niedawno rangę majora. Czego się jeszcze spodziewasz?

— Nie chodzi o jakieś określone rzeczy ale o tysiączne drobniaki. Spotkało nas nadszpejzowane szczęście podróży z siostrą Jej Ekscelencji, doprawdy nadszpejzowane. Wobec tego liczę na ciebie.

Robiła więc należyte wysiłki ale lady Lyndstone wolała niezawodnie jej męża. Kiedy patrzyła na siebie, Audrey czytała w oczach tej ważnej osoby, coś, jakoby by zdziwienie. Czyżby winny były temu jej suknie? Odznaczały się przecież tylko skromnością.

— Pewnie czuje, jak bardzo jestem inna, niż ona.

Przy stole, lady Lyndstone i generałowa Hampstead, siedząc po obu stronach kapitana, który potakiwał wszystkiemu, co mówiły, kierowały ogólną rozmową. Kapitan mógł mieć około pięćdziesięciu lat, był energicznym i wytrawnym fachowcem, oraz zrezygnowanym panem domu.

Generał podobał się Audrey. Miał siwe włosy, kibić porucznika a uśmiech szubaka. Łączył w sobie, jak wielu myśliwych, dwie przeciwne cechy: miłość do zwierząt i pasję do zabijania ich. Posiadał niewyczerpany zapas anegdotek o obyczajach dzików i wielkich drapieżników, co bardzo interesowało młodą kobietę; młoda w sobie zbyt dużo krwi irlandzkiej, żeby nie szaleć za zwierzętami. Ale rozmowa przy stole przynosiła Audrey w czasy dzieciństwa, do Manchesteru, gdzie stara ciotka dyskutowała na temat lorda - majora i jego przyjeździe, kazań pastora lub ceny produktów. Audrey, chciała wiedzieć, spytała kiedyś podczas ogólnej rozmowy, czy środowisko chińskie w Rahajang jest ciekawe?

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 666.95 (sekretariat, dodatki red. naczelny); 666.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 666.64 (dział miejski i liter.-art.); 666.64 (miejscowości). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zgoda 691.64; Prenumerata 691.66.
Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefa 11, tel. 209; Piotrków Trybunelski, Stowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cegłana 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. Na wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk

Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64.

Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA